



PRELEKCYA IX.
X. JANA KOŹMIANA

HISTORYI POLSKIEJ,

w pałacu Hr. Działyńskich dnia 19. Lutego 1862. roku.

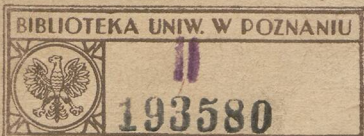
Dochód na Stowarzyszenie czeladzi katolickiej.



POZNAŃ.

Czcionkami drukarni M. Zoerna.

1862.



PRELEKCYA IX. X. JANA KOŹMIANA

z

HISTORYI POLSKIEJ,

miana

w pałacu Hr. Działyńskich dnia 19. Lutego 1862. roku.

Dochód na Stowarzyszenie czeladzi katolickiej.



POZNAŃ.

Czcionkami drukarni M. Zoerna.

1862.

609682

1150011

X. JANA KOŃMIANA

193580 II

Prelekcyja przeszła z porządku VIII.

X. Z.



1954444

IX.

Przyszłą razą mówiłem o pierwszej epoce wojny pruskiej. Zatrzymaliśmy się właśnie w chwili wzięcia zamku malborskiego r. 1457. Król sam niebawem do Malborge przybył i miał tę pociechę, że widział uwolnionych jeńców z pod Chojnic i odebrał napowrót w téjże bitwie stracone chorągwie. Przełożonym nad zamkiem uczynił król Ulryka Czerwonkę, który, jakkolwiek Malborg Polakom za ciężkie odstąpił pieniądze, że jednak wszystkiego jeszcze nie odebrał, otrzymał w zarząd zamek malborski, Świec, Gołub i kilka pomniejszych zamków. Te spory ukończywszy król, pomyślał o wzięciu zamku gniewskiego nad Wisłą. Zamek ten opasał liczném rycerstwem i zdawało się, że go weźmie. Niemcy bronili zamku uporeczywie, ale dla braku żywności bliskimi byli poddania się. Tymczasem niesforność w obozie polskim była tak wielka, że nie doczekawszy się poddania, wojsko rozeszło się do domu. Taki fakt ponawiał się kilka razy w téj wojnie. Król zniechęcony odjechał, ale rychło uwagę jego w te strony zwróciły nowe niepowodzenia.

W mieście Malborge uknowano spisek i udało się spisowym wydać je krzyżakom. Zamek pozostał w rękach Czerwonki, który od téj pory był niezachwiany w wierno-

ści ku Polsce. Była to klęska nie mała, stracić miasto tak ważne po tylu zabiegach. Między miastem a zamkiem Niemcy dla większej obrony rów głęboki wykopali. Król pospieszył do Wielkopolski; tu znalazł wszelką gotowość i uzbroił prędko kilkotysięczny oddział, z którym do Malborka pospieszył. Tak samo utracili Polacy miasto Chełmno, dokąd podobnie wpuszczono krzyżaków.

Wojna ta miała ciągle przemiany, pomysłne i niepomysłne koleje. Niepomysłne trzeba głównie przypisać niedolności i niezabiegłości radzie panów i króla, który zwykle nie umiał z okoliczności korzystać i czas marnie tracił. Często dla oszczędzania ofiar rozsądnych i niezbędnych, kraj później daleko większe ponosił straty.

W r. następnym 1458. wybrał się król na czele wojska do Prus i do Torunia. Koło Torunia był zameczek Papowo. Tam załoga krzyżacka nie chciała się poddać nawet i królowi. Już myślano ominąć Papowo dla nietracenia czasu, tymczasem hałastra rycerska, woźnice i inni rzucili się na zamek, wojsko dało się pociągnąć przykładem i zamek zdobyto. Chciano wymordować Niemców; ale król posłał czémprędzej Piotra ze Szamotuł, który załogę wypuścił furtką. Wspominamy to na pokazanie, jaka była ludzkość ze strony Polski. Piotr z Szamotuł ledwie życiem swęj wierności rozkazów królewskich nie przypłacił.

Idąc dalej wojskiem swém, król nie zatrzymał się tym razem pod Łaszynem, ale spieszył pod Malbork, gdzie rozłożył się obozem naokoło miasta. Radzono mu, aby odłożył oblężenie do sposobniejszej pory, ile, że było bardzo gorąco. Król się uparł, stracił kilka set ludzi, do czego się i choroby zaraźliwe przyczyniły, stracił wszystkie konie jazdy swęj, w końcu zniechęcił się do rycerstwa, które ze

swojej strony straciło do niego zaufanie. Tak raz jeszcze doczekano się tej hańby, że się wszystko rozeszło do domu.

To jest tu smutna strona wojny pruskiej. Gdyby król na samym początku nie szczędził był ofiar niezbędnych, gdyby był obmyślił właściwe środki, gdyby był nie lekceważył potęgi krzyżackiej, gdyby był przed bitwą pod Chojnicami wojsko zebrał całe, a nawet po klęsce chojnickiej korzystał z dobrej woli narodu i przeważną siłą na Prusy uderzył, cały kraj, zwłaszcza przy wierności statecznej i gotowości do ofiar miast związkowych, byłby się dostał w jego ręce. Przypominam, że na początku tylko 3 zamki były w ręku krzyżaków. Należało więc tylko silniejszy cios wymierzyć, a ku temu trzeba było większej energii w królu, większej wytrwałości w narodzie. Nawet po klęsce chojnickiej krzyżacy ledwie 7 lub 8 warowni w rękach swych dzierżyli i jeszcze była pora stanowcze odnieść korzyści. Tymczasem zmarnowano wszystkie sposobności, czyniono próby i wysilenia, ale niedostateczne, rok po roku upływał i im dalej, tém dotkliwszemi każdy rok nowy naznaczony był wypadkami.

W utarczkach pojedynczych nabywało rycerstwo polskie wprawy i doświadczenia, wszelako nie było widać skutków. Zwracam uwagę na wielkie różnice, jakie stósownie do pola działania znamionowały ówczesne rycerstwo polskie. Jedną część biła się w Prusiech i ta była najliczniejsza. Tu odznaczyli się głównie: Prandota Lubieszowski, Piotr ze Szamotuł, Scibor Chełmski, starosta wielkopolski, Piotr Dunin, Paweł Jasiński i Jan Skalski. Były to po większej części imiona mniej znane, byli to ludzie wydobywający się na wierzch własną zasługą, powstający „z tego, co boli“, jak mówi Czarniecki.

Na drugim krańcu szerokiej ojczyzny, rycerstwo bardziej

szorstkie, bardziej poświęcone, nie pod okiem króla i nie pod okiem dworu, nawet można powiedzieć, nie pod okiem kraju, bez rozgłosu, powinności dopełniało. Uderzający jest zapal rycerski tych, co bronili granic Podola od nawały Tatarów. Dzieje przechowały nam niektóre nazwiska z pomiędzy tych nieustraszonych wojowników, mianowicie Buczackiego i Łaszcza.

Inny jeszcze charakter nosi na sobie rycerstwo litewskie. Tam nie znano, co drobna szlachta, tam wielcy panowie, jak Gasztold, książę Jerzy Ostrogski, jak Muniwit, prowadzili hufce, które tylko pod ich nazwiskiem zbiorowo znamy. W Polsce uderzała siła indywidualna, samorzutność, w Litwie posłuszeństwo.

Jeszcze i innych moglibyśmy w tej epoce rycerzy wskazać. Maciej Korwin, wojujący z Turkami, liczył w szeregach swoich 500 bitnych Polaków.

Zwróciłem uwagę na różnicę w zewnętrznej postaci rycerstwa polskiego i w zasługach. Dodam do tego, że można powiedzieć, że rycerstwu polskiemu w Prusiech i na Podolu nie chodziło o korzyści osobiste. Jeżeli szlachta wiejska swobodnych używająca wczasów, głuchą nieraz była na potrzeby ojczyzny, to w obozach za to znajdujemy cnotę obywatelską, wzgląd na dobro publiczne i poświęcenie.

Jako przeciwnictwo ukazują się nam jeszcze w owej epoce inne zbrojne zastępy, ani cnotą rycerską, ani duchem obywatelskim nie odznaczone w dziejach. Byli inni obywatele; rycerze, którzy, kiedy na krakowskiej ziemi pojawiły się oddziały złoczyńców, i te w połączeniu z oddziałami Szlązaków i Czechów zaczęły najeżdżać okolice polskie i wielkich dopuszczać się nadużyć, szlachta Małopolska mając na czele wojewodów i kasztelanów siadła na

koń, by złemu tamę położyć. Złoczyńcy usadowili się w Myślenicach a mieli poparcie u Janusza, księcia oświęcimskiego; nasi nie dość, iż nie zdobyli wcale niewarownego miejsca, ale jeszcze z wstydem cofnęli się, zostawiając kraj na łup opryszków. Ci rabusie spalili później miasto i dopiero po kilkunastu miesiącach rozpędzeni zostali. Wspominają nam o 60,000 zbrojnego polskiego rycerstwa. Liczba ta wydaje nam się być wielką, jeżeli jest przesadzone, powód jęj zwiększenia niepojętny dla nas. Ta niefortunna wyprawa na Myślenice pokazuje nam nieudolność rządu, dowodzi mianowicie, że nikogo nie było, coby w Małopolsce sprawy publiczne silniejszą ręką kierował.

Ale wróćmy do Prus; tam rzeczy długo jednym szły trybem, raz Krzyżacy na Polakach, inną raz Polacy na Krzyżakach zdobywali zamki i włości; nieszczęścia i spustoszenia były ogólne, kraj czuł się wycieńczonym i dla tego nie można się dziwić, że szlachta pruska i miasta pruskie jęły się coraz głośniej uważać. Wysyłali oni deputowanych na sejmy polskie raz z prośbami, inny raz z przełożeniami, prosili, by mieć wzgląd na nich, by wchodzić w układy (a nieraz odzywały się głosy o potrzebie układów), a gdy klęski bez przerwy, zwłaszcza pod koniec wojny pruskiej na kraj ich spadały, przybył raz Baysen do króla i gorzkie czynił mu wyrzuty; żądał, by ich nie narażał na zgubę, wymawiał królowi długą nieczynność i gnuśność; groził mu, że w razie, gdyby król lepiej nie opatrywał potrzeb poddanych pruskich, to od Polski odpadną. Historycy nazywają tę mowę Baysena zuchwalstwem. Mnie się jednak zdaje, że, jeżeli komu, to tym, którzy tak długo cierpieli i tyle okazali wytrwałości, wolno było oburzać się i wyrzuty czynić.

Wspomniałem już, że pośrednictw do uczynienia zgody między krzyżakami a królem było wiele. Wypada znowu niektóre z nich wymienić. Dziwny się znalazł pośrednik r. 1458. Był nim wódz węgierski Iskra, ten sam, który przeciw Władysławowi Warneńczykowi w sprawie Elżbiety i Władysława Pogrobowca walczył. Iskra przybył do Polski, by Kazimierza Jagiellończyka do wojny przeciw Maciejowi Korwinowi pobudzić. Skoro zaś widział, że z téj strony nic nie wskóra, ofiarował, że się postara uspokoić sprawę pruską ze zaciężnymi, na żołdzie krzyżackim stojącymi dowódcami. Nie powiodło mu się do tyła, iżby koniec wojnie położył, ale doprowadził do zawieszenia broni, które na rok cały zawarto. Obiecano sobie, że się rozpoczną rokowania i król przysłał do Torunia pełnomocników swoich. Układy spelzły na niczém, bo nie było dobrej woli ze strony krzyżackiej, a jeden z najenergiczniejszych nieprzyjaciół Polski, komtur Henryk de Plauen przeważnie na rzecz całą wpływał. Gdy się pokazało, że pokój nie stanie, Tomasz, Biskup, zebrał deputowanych od miast pruskich na ratuszu i miał do nich przemowę piękną, w której wyłożył, ile im połączenie się z Polską dobrego przyniesie. To było jeszcze roku 1458. Wkrótce potem Biskup krakowski umarł.

Pośrednictwa podejmowali się inni: i tak Albrecht austriacki. Temu odpowiedział Kazimierz, że zwykle Polska na zagranicznych pośrednictwach źle wychodziła i przypominał, jakim był owoc pośrednictwa Zygmunta cesarza, wszakże nie odmówił stanowczo.

Najważniejsze pośrednictwo było Papieża. Na Stolicy Apostolskiej siedział Eneaszy Silvius, pod nazwą Piusa II., z wielu miar znakomity człowiek, znakomity Papież, ale

dla Polski był statecznie nieprzychylny. Pius II. zbyt długo mieszkał w Niemczech za młodu, zbyt ściśle powiązany był z dworem Fryderyka III., ztąd zbyt wiele miał stósunków z nieprzyjaciołmi Polski, iżby mu było podobna, po ludzku rzeczy uważając, podnieść się do sfery bezstronności lub przychylności. Już za Kalixta III., kiedy wpływ Eneasza Silviusza był przeważny, rzucony został na miasta pruskie interdykt. Później, kiedy Jakób ze Sienna, stryjeczny brat Kardynała Zbigniewa, posłany do Rzymu prosił Papieża, aby zniósł interdykt i krzyżakom ustąpić rozkazał, przyjął Pius II. propozycję tę bardzo chłodno; wszelako legata posłać przyobiecał. Legat papieżki Hieronim przybył niebawem do Piotrkowa, gdzie się król na sejmie znajdował; tam go okazale przyjęto, ale wkrótce się przekonano, że nie miał on żadnej skłonności do zagodzenia sporu, raczej mistrza do oporu zachęcał i nie uczyniwszy, odjechał do Wrocławia. Próżno tam za nim posyłano najprzód z prośbą, aby zniósł interdykt, później z wymówkami; nie dał się niczem zmiękczyć i wrócił do Rzymu. Takie było pośrednictwo Piusa II.

Zobaczym niedługo, że następca jego Paweł II. zupełnie z inném usposobieniem do téj sprawy przystąpił.

Wojna ta przez jakiś czas nie była popieraną jak należało, z tém wszystkiém w r. 1460 poddało się nareszcie i ostatecznie miasto Malborg. Krzyżacy ze swéj strony zajęli wówczas miasto Gołub i tylko znowu Czerwonka zamek uratował. W r. 1462 świetne zwycięztwo poprawiło sprawę królewską. W tym czasie przedsięwziął Piotr Dunin, który najwięcej dziełami rycerskimi pod koniec wojny pruskiej się odznaczył, wyprawę na Pomorze. Posuwał się brzegiem Bałtyku, wszystkie wsie stronników krzyżackich

niszcząc i paląc po drodze. Niemcy widząc, iż oddział jego nie zbyt liczny, postanowili odciąć go od pomocy, którą mu król przysyłał, i wreszcie manewrując, zmusili go do przyjęcia bitwy pod Puckiem. Uderza nas to dzisiaj, że Polacy w owych czasach nad dwoma odległymi morzami walczą; Władysław ginie nad Warną, nad morzem Czarnem, Dunin nad Bałtykiem Niemców zwycięża. Bitwa pod Puckiem okryła największym zaszczytem rycerstwo polskie, o połowę tak silne, jak przeciwnie. Piotr Dunin ustawił rostopnie swe wojsko, piechotę zostawił w odwodzie a natarł z konnicą; jazda polska przełamała ściśnione szeregi niemieckie. Przez 3 godziny trwała walka, ale bój dla tego wrzał ciągle, potem obie strony odstąpiły. Polacy pierwsi odnowili bitwę, i w końcu Niemców stanowczo przełamali. Przywódzca ich zginął, wszystko poszło w rozsypkę. Ostatni oddział za wozami uszykowany trzeba było brać szturmem. W tej bitwie 2000 Niemców padło, 600 wzięto do niewoli, wielką liczbę zabrano wozów i 15 dział, liczbę na ówczas bardzo znaczną. Książę Pomorski Eryk, szedł w pomoc Krzyżakom, ale dowiedziawszy się o przegranę, co prędzej do domu wrócił. Bitwa pod Puckiem zmyła hańbę przegraną pod Chojnicami. Radość wielka po całym nastąpiła kraju, zaufanie, że odtąd zwycięztwo wiernie chorągwiom polskim towarzyszyć będzie, a jednak jeszcze blisko 4 lata trwać miała ta wojna. Po bitwie pod Puckiem rycerstwo wyłącznie zajmowało się oblężeniami, i tak z jednej strony Krzyżacy oblegali zamki polskie, z drugiej znów oblężenie Chełmna, Stargardu i Chojnic przez Polaków, zostawiły pamiętne ślady w dziejach. Stargardowi chcieli przyjść kawalerowie mieczowi z Inflant w pomoc, lecz, kiedy droga ich wypadała na Żmudź, a Żmudzini tak dzielnie

zasadzki poczynili, iż wszystkich marnie wygubili. Krzyżacy próbowali jeszcze wyprawy statkami na Wiśle na Polaków, i przyszło do spotkania blisko Elbląga; wtedy statki spalone zostały i wielu Krzyżaków zginęło.

Pośrednictw próbowano ciągle, między innemi miasto Lubeka zgłosiło się z chęcią zjednania stron obu; dobrą wolę przyjęto. Znowu więc w Toruniu zaczęły się obrady. Wysłańcy miast Lubeki, Rostoku, Wismaru i innych nadbałtyckich miast przybyli i gorliwie przystąpili do dzieła. Ze strony polskiej przysłano biskupów, senatorów i doktorów, między którymi odznaczał się Długosz. Odbywał się jakoby proces przed kratkami, słyszano długie wywody, repliki i dupliki, jednak jeszcze raz wszystko się rozchwiało i po przeciwi mieszczanie hanzyatyckiego związku z niczem do domu odjechali, i rzecz na niczem skończono.

Margrabiowie brandenburscy jeszcze się także z pośrednictwem nasuwali. Tak samo i książęta ze Szczecina i Sztolpe, ale to były raczej wybiegi i fortele. Nareszcie zbliżyła się ta cała sprawa do swego kresu. Po wzięciu Chojnic czuli się krzyżacy złamani, zwłaszcza, kiedy biskup warmiński Polaków do zamku swego wpuszcł, wielki mistrz zwątpił przecież o wygranej i istotną chęć zawarcia pokoju pokazał. Rudolf, legat Pawła II, Papieża znajdował się w Wrocławiu w gotowości, posłano po niego Długosza, który go do Torunia przywiozł. Odprawił tam piękny wjazd w wigilią uroczystości Narodzenia Matki Boskiej, i zaraz miał uroczyste nabożeństwo w samo Święto Matki Boskiej. Legat Rudolf inne miał zgoła zamiary, niż legat Hieronim; tamten zajęty był, jakby uratować krzyżaków, Rudolf ożywiony był szczerą chęcią zawarcia pokoju na korzyść Polski, to też szczerze się wziął do dzieła. Do rokowania



o traktacie wynurzył król Jakóba Sienińskiego, biskupa kujawskiego, Łukasza, biskupa poznańskiego, Pawła, biskupa warmińskiego, którego już uważano jako swego, Stanisława Ostroroga, Sędziwoja z Leżenic, dwóch Baysenów, Jana z Rytwian, Długosza, wielu innych doktorów, burmistrzów miast pruskich. Król nie chciał, aby rokowania odbywały się w Toruniu. Z razu rozbito więc namioty pod Nieszawą i dopiero potem negocjatorowie do Torunia się przenieśli. Rudolf pokazał się niezmordowany, i w chęci przyprowadzenia zgody niczem się odstraszyć nie dał. Od 7 Września do 19. Października ciągle pracował, a nawet, kiedy wybuchło powietrze i Sędziwój z Leżenic ze zarazy umarł, nie dał się odstraszyć. W końcu przygotowano instrument zgody. Roku 1456 19 Października w Toruniu na bursie w przytomności legata spotkali się król Kazimierz otoczony dworem swoim, i wielki mistrz z komturami swymi. Odczytano punkta pokoju po łacinie, potem po polsku. Król i wielki mistrz uklękli i na drzewo krzyża św. przysięgali dotrzymania umówionej zgody, poczem król powstawszy, mistrza uściskał. Udano się następnie do kościoła franciszkańskiego, gdzie legat śpiewał *Te Deum*. Taki był koniec tej długiej rozterki. W tej wojnie, jak mówią historycy, straty kraju były niezmierne. Z 21,000 wsi pruskich tylko 3,000 nie spłonęło od ognia, liczono na 30,000 poległych wojowników, a cóż dopiero ludu wymarnieć mogło. Niezmierne sumy pieniężne wyszły na uzbrojenie wojska z obu stron, zwłaszcza, że wycieńczenie kraju było niemałe; w każdym razie był on zaszczytnym dla Polski. Wdzięczność za doprowadzenie ugody do skutku należała się głównie legatowi Rudolfowi, prawdziwemu mężowi pokoju, a tak bezinteresownemu, że, kiedy mu król przysłał bardzo bogate upominki, wszystkie zwró-

cił i mimo nalegań nie przyjąć nie chciał. Mocą umowy krzyżacy ustąpili: Pomorza, krainy malborskiej, ziemi chełmińskiej i Warmii; zatrzymali zaś Królewiec, Pomezanią i Sambią, ale i te prowincye mieli dzierżyć jako hołdownicy. Król Polski stawał się zwierzchnym panem całych Prus. Krzyżacy zobowiązali się że każdy mistrz następujący w przeciągu 6 miesięcy po swém wyniesieniu przyjdzie hołd królowi złożyć; dalej, że posiłków wojennych w razie potrzeby dostarczy. Wielki mistrz i znaczniejsi komturowie wchodzili do rady krajowej.

Wielki mistrz miał sobie odtąd wyznaczone miejsce po lewej stronie tronu. Z krajów, jakie wówczas do Polski przypadły, urządzono trzy województwa i jeden kraik osobny, pomorskie województwo, malborskie chełmińskie, osobną ziemię Warmia tworzyła. Dwa biskupstwa przypadły do Polski, chełmińskie i warmińskie. Biskup chełmiński ostatecznie zrzucił suknię zakonu krzyżackiego; biskupi pomezanski, sambieński pozostali z krzyżakami i tylko tymczasowo administracya biskupstwa pomezńskiego oddaną została biskupowi chełmińskiemu, zaś biskupem chełmińskim został sekretarz królewski Wincenty Kielbasa. Takie były nabytki i korzyści z téj wojny pruskiej.

Mówiliśmy obszernie o téj długiej wojnie, pomijając okoliczności osoby króla dotyczące i okoliczności postronne. A przecież w tym przeciągu czasu urodziły się Kazimierzowi dzieci, a mianowicie dwóch synów Władysław i Kazimierz później święty, umarła matka królewska, która, choć Rusinka z rodu tak Polskę szczerze kochała, a była do tyła szczodrobliwą, że znaczne długi po niej król płacić musiał.

Musimy teraz cofnąć się, aby opowiedzeniem postron-

nych znaczniejszych wypadków wypełnić obraz tych lat kilkunastu. Umarł r. 1457. Władysław Pogrobowiec, szwagier królewski, król Węgier i Czech, umarł nie bez podejrzenia, że otruty został. Dziedzictwo przypadało na królowę Elżbietę, żonę Kaźmierzową. Tymczasem i Węgrzy i Czesi inaczej sobie poradzili. Węgrzy obrali sobie Macieja Korwina, Czesi Jerzego Podjebrackiego, czyli jak go nazywają nasi historycy, Irzykiem. Słuszną dziś wydaje się rzeczą, że Maciej Korwin wyniesiony był na tron węgierski, zasługi bowiem ojca jego Huniady powinny mu być drogę do tej godności utorować.

Jeżeli Iskra był przeciwny temu oborowi, to powodowała nim dawna zawiść przeciw Huniadowi; wojował z Polakami, kiedy Huniady trzymał stronę Warneńczyka; później Polaków poduszczał na Węgrów, kiedy syn Huniady królem został. W Czechach nie tak podniosłe zasługi Jerzemu Podjebrackiemu drogę do tronu wysłały. Tam trzy stronnictwa; na czele pośredniego, po wycięczeniu dwóch stronnictw ostatecznych, stronnictwa austriackiego i hussyckiego, wzięło górę najprzebieglejsze stronnictwo środkowe, a właśnie Jerzy stał na jego czele. Zupełnie to samo zdarzało się w Francyi, w epoce walk Hugonotów i Ligi św.; każdy pamięta, że wszystkie korzyści dostały się w końcu w ręce tak nazwanego stronnictwa polityków.

Jerzy tłumaczył się królowi, że tylko przez wzgląd na dobro kraju przyjął koronę, ale zapewnia, że po śmierci jego korona dostanie się dzieciom Kazimierza. Później, kiedy się Jerzy na tronie ustalił już nie w tak pokorny sposób w poselstwach swych do króla przemawiał. Po rozmaitych wzajemnych poselstwach zjechali się dwaj królowie r. 1462 na kilka miesięcy przed bitwą pod Puckiem

w mieście Głogowie. Król Kazimierz miał ze sobą Jana ze Sprowa, Jana Gruszczyńskiego, biskupa kujawskiego, Andrzeja Bnińskiego, biskupa Poznańskiego, Jana z Tęczyna krakowskiego, Łukasza z Górki i t. d. Król Jerzy zjechał w otoczeniu raczej dzielnych rzczerzy, niż możnych panów. Dwór polski odznaczał się przepychem, dwór czeski surowszą nieco prostotą. Król polski wspaniałą wyprawił ucztę. Jerzy nie kusił się o współzawodnictwo i porzucił na uprzejmem z królem obchodzeniu się. Obiecano sobie, że wszelkie możebne rozterki drogą wzajemnego porozumienia usuwane będą.

Od strony Litwy rzeczy miały czas jakiś istotnie groźną postać. Litwa rada próbowała skorzystać z trudnych dla Polski okoliczności. Jeszcze w r. 1456. przysłano do Łęczycy poselstwo od Litwinów z żądaniem, aby król wrócił na Litwę i aby Podole Litwinom wydać rozkazał. Grozili Litwini, iż w przeciwnym razie Podole gwałtem odbiorą. Nasuwali nawet, że sobie obiorą innego wielkiego księcia. Na czele malkontentów stali Gasztold, wojewoda i książę Jerzy Ostrogski. Gasztolda posądzano, że myśli o wyniesieniu na tron litewski zięcia swego księcia kijowskiego. Sprawy królewskiej bronił na Litwie Muniwit jedynie. Król gdy potem r. 1457. na Litwę pojechał, zgromił Panów za ich zuchwalstwo, ale nawet Gasztoldowi przebaczył. Powtarzały się nieraz te litewskie niesforności i tylko wielkiemu przywiązaniu Litwinów do krwi Jagiellońskiej przypisać trzeba, że się tam na groźniejszą nie zebrało burzę.

W Warszawie zaraz z początku wojny pruskiej umarł był Bolesław Mazowiecki. Nie długo po nim zgasł Władysław, książę na Płocku, i tak prawie równocześnie dwie osierociały dzielnice. Mazurowie nad małoletniemi w obu

dzielnicach książętami oddali opiekę Pawłowi Giżyckiemu, biskupowi plockiemu. Małoletni z dzielnicy plockiej książęta żyli nie długo, bo w tej linii Piastów dziedziczna choroba suchot ciężkie sprawiała spustoszenia. Chodziło o to, kto księstwo plockie odziedziczy. Król polski zgłosił się z pretensją; bronili się Mazowszanie, ale tylko na drodze przelożeń; tymczasem przemoc ze strony Kazimierza była zbyt wielką, iżby woli jego oprzeć się mogli. Sprawiedliwie zarzucano ze strony Mazowsza, iż król nie może być sędzią w swojej sprawie, ale król nie zważając na nic, sam sędziów nazначył i tak Płock do korony polskiej przyłączony został.

Godzi się też wspomnieć i o otoczeniu królewskiem w tej epoce. Król miał posłusznych dworaków, ale z niepodleglejszemi charakterami nie zawsze umiał sobie radzić. Panowie często ostro mu się stawiali. Pamiętną jest rzeczą, jak Jan z Rytwian zabrawszy głos na sejmie, ostro wyrzucał królowi jego niedbalstwo i niepojętą dla Litwy słabość, wymawiał mu, że Litwini wbrew prawu Łuck i Wołyń trzymali. Król tłumaczył się dość niezręcznie, że Litwini bez jego pozwolenia w Łucku siedzą. A któż jest wielkim księciem na Litwie? zapytał Rytwiański. Tu niepodobna przemilczeć, że, jak uważa Bielski, ten sam Jan z Rytwian, który tak śmiało i odważnie naprzeciw królowi występował, ujęty później urzędami i godnościami przeszedł w poczet milczących dworaków.

Tymczasem wokoło króla w ciągu lat kilkunastu odmiennili się wszyscy prawie radni panowie. W chwili pokoju toruńskiego już nie zasiadali w radzie ani Zbigniew kardynał, ani Jan ze Sprowa prymas, ani biskup Andrzej z Bnina; nie było już Jana Głowacza, Koniecpolskiego, Jana z Tar-

nowa, Jana z Czyżowa, Łukasza Górki starszego, Mikołaja Szarleja, tych wszystkich, co zapamiętali czasy Starego Jagielly. Teraz widziano tam Jana Gruszczyńskiego Prymasa, Jakóba ze Sienna biskupa, Jana z Tęczyna, Jana z Piley, Łukasza Górkę młodszego, Piotra z Oporowa, Hinczę z Rogowa, Kościeleckich itd. Tak jedne pokolenia po drugich następują, tak jedni ludzie czynu schodzą z widowni, a drudzy się na nią dostają.

My, kiedy bierzemy udział w tém, co się dzieje w świecie, tak się do roboty zabieramy, jak gdyby ta robota bardzo długo trwać miała, tymczasem historia uczy nas, że się często i bardzo często zmienia scena widzeń ludzkich. I nie powinno nas to dziwić wcale, powinno raczej myśli naszćj pomagać do wzniesienia się wyżej, powinno ją podnosić ku Bogu, który wszystkich robót ludzkich, namiętnie zwykle przedsiębranych i bez względu na cel najwyższy wedle swćj woli używa; robotnicy ziemscy pracują długo albo krótko; ci z nich szczęśliwsi, którzy pracują w zgodzie z myślą bożą i z posłannictwem dziejowćm narodu.



Omyłki w prelekcyi VIII.

- Str. 3. w. 15. zamiast:* Tymczasem co do rzeczy pruskich niemiecki najznakomitszy historyk Voigt, *czytaj:* Tymczasem Voigt, najznakomitszy niemiecki historyk co do rzeczy pruskich.
- * 5. w. 13. opuścić we.
- * 6. *po wierszu 10. opuszczone:* c) ludu. Tu grunt był słowiański przeważnie, ale po-
przerzynany z pewną systematycznością osadami obcemi.
- * 6. w. 4. *od dołu, zamiast:* okoliczne, *czytaj:* pruskie.
- * 7. = 5. = " 1353, *czytaj:* 1453.
- * 8. = 11. *zamiast:* w chrześcijaństwie, *czytaj:* w tych stronach.
- * 9. = 5. = wznawiania, *czytaj:* uznawania.
- * 11. = 5. opuścić: znacznie.
- * 13. = 3. *zamiast:* zamki Gniewski, Tczewski i Sambieński. Biskup nawet, *czytaj:*
zamki Gniewski i Tczewski. Nawet biskup sambieński.
- * 13. w. 19. *zamiast:* załogę, *czytaj:* załogi.



